

JESTEŚMY PRZECIWIW

Maria Gudro – przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów, metodyk, kształci nauczycieli od 1980 roku i uczy w gimnazjum

6-latek może uczyć się, ale tylko przez zabawę. A w polskiej szkole nie widzę takiej możliwości, choć ministerstwo mówi, że jest inaczej. Nauczyciele nie są przygotowani do zajmowania się maluchami. Specjalista od matematyki nie ma doświadczenia i umiejętności koniecznych do nawiązania kontaktu z 6-latkami.

Od 1980 roku jeżdżę po szkołach w całej Polsce i wykładam nauczycielom zasady nauczania zintegrowanego. Polega ono na wykorzystaniu wszystkich zmysłów dziecka podczas nauki: smaku, dotyku, słuchu, emocji i intelektu. Celem jest lepsza współpraca obu półkul mózgowych, a nie tylko mechaniczne przyswajanie wiedzy książkowej. Niestety jest zbyt mało nauczycieli przygotowanych do takiej pracy. Mówi się tylko o zmianie, tymczasem nadal w klasach I–III większy nacisk kładzie się na sferę intelektualną i 6-latek ma już czytać.

Argumentem jest też często to, że dzisiaj dzieci są mądrzejsze. Są, ale to nie przekłada się bezpośrednio na ich predyspozycje do nauki. 6-latek musi nadal uczyć się, bawiąc, bo dzięki te-

mu rozwija się harmonijnie, całościowo. Nie może wciśnięty w ławeczkę rozwiązywać tylko ćwiczeń z podręcznika. Tymczasem program wymaga, by posługiwał się składnią i fleksją. To nierealne i zakłóca jego rozwój.

Wciśnięty w szkolną ławkę i tłuczący ćwiczenia z książki 6-latek nie rozwine się prawidłowo. Potrzebuje do tego nauki przez zabawę

Bogumiła Borowska, pedagog i psycholog z Warszawy

Poprawa wyposażenia szkół to najprostsza sprawa, zależy tylko od pieniędzy. Trudniej jest przygotować nauczycieli do pracy z małymi dziećmi. Tym bardziej że minimum programowe narzuca szybką pracę dydaktyczną, bez czasu na zabawę czy powtarzanie. Dlatego zmiana programowa musi iść w parze ze szkoleniem nauczycieli. W wieku 6, 7 lat rok to duża różnica, jeśli chodzi o rozwój społeczny, emocjonalny i fizyczny, a dwa lata to już przepaść. Kiedyś w przedszkolu

wychowawcy wypełniali kwestionariusze rozwoju 6-latek, które były przekazywane do szkoły. Dziś się tego nie robi. A tymczasem każde dziecko powinno być oceniane pod kątem dojrzałości szkolnej. Bo to, które za wcześnie trafi do klasy, może mieć problemy z nauką nawet do matury. Dużo 6-latek ma predyspozycje szkolne, ale pod warunkiem że szkoła nie będzie wyglądać tak jak teraz. Program klas I–III jest przeładowany i wymaga rozłożenia na cztery lata. Nie skracajmy dzieciństwa, ale wykorzystajmy chłonność umysłów dzieci w swobodnej atmosferze. Potrzeba nowych pomocy dydaktycznych – zabawek, wyposażenia pomieszczeń. Nie można też dalek rozliczać nauczycieli pierwszaków z wyników nauczania. Jeżeli uczyliśmy przez zabawę, to nie ma ocen. Nie ma także serduszek, słoneczek itp., bo to też forma oceniania. Nie oszukujemy się, że da się zindywidualizować pracę w 25-osobowej klasie, jeśli nie dołoży się nauczyciela wspomagającego, jak w klasach integracyjnych. Starsze dziecko trzeba motywować do pracy, dać mu trudniejsze zadania, aby nie nudziło się i nie zniechęciło do nauki. Młodszemu trzeba pomóc dogonić grupę. Jeden nauczyciel nie będzie w stanie tego zrobić.

JESTEŚMY ZA

Urszula Augustyn – wiceprzewodnicząca Komisji Edukacji Narodowej

Zbyt mało czasu i wysiłku poświęciliśmy na poinformowanie społeczeństwa o tym, jak będzie wyglądać szkoła po reformie. Rodzice boją się o swoje dzieci, ale nie ma się czego bać. Projekt zmian przedstawimy w październiku, a potem będziemy mieli jeszcze cały rok szkolny na jego dopracowanie. To wystarczy, aby przygotować szkoły, nauczycieli i samorządy. Za wcześniejszym rozpoczęciem szkoły przemawia to, że dzieci w tym wieku są niesamowicie chłonne. We Francji, Włoszech, w Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii 6-latki chodzą już do szkoły i nie ma powodu, abyśmy my nie dali tej możliwości naszym dzieciom. Chcemy też, aby 5-latki były objęte edukacją przedszkolną. To wyrówna ich szanse. Nawet najbardziej opiekuńcza babcia nie nauczy dziecka, jak zachowywać się w grupie rówieśników. Im szybciej będziemy mogli pomóc im nadrobić zaległości, tym lepiej. Nauczyciele szkolni są przygotowani do pracy z dziećmi i trzeba im tylko zaproponować nowe metody, m.in. naukę przez zabawę.

Za reformą przemawia również zbliżający się niż demograficzny. Lata 2009–2010 to dobry moment na wprowadzenie 6-latek do szkół. Te

na wsiach i w małych miasteczkach wręcz czekają na więcej dzieci, bo ich sale już świecą pustkami. Dzieciom nie grozi więc nauka w ścisisku.

Mówienie, że 7-latek w szkole ma odpowiednią klasę, stołówkę i toaletę, a 6-latek nie – mija się z prawdą. Nie stwarzamy problemów w rodzaju osobne wejścia do szkół. 7-latki wchodziły tymi samymi drzwiami co 12-latki i nic złego im się nie dzieje.

Obecnie dzieci w I klasie powtarzają to, co robiły w zerówce. Uczą się

Rodzice posyłają 4-latki na dodatkowe zajęcia, na przykład lekcje angielskiego

sześć lat języka obcego w podstawówce, a w gimnazjum zaczynają go znowu od podstaw. Chcemy to zmienić. Języków będzie się uczyć w grupach według zaawansowania i zmieniając szkołę, naukę kontynuować, a nie powtarzać. Natomiast program nauczania początkowego klas I–III będzie stworzony tak, aby co roku dzieci robiły coś nowego, dzięki czemu edukacja będzie dla nich atrakcyjna, a nie nudna. Kładziemy nacisk na naukę poprzez gry i zabawy. Oprócz wiedzy

książkowej dzieci będą się uczyć współzycia w grupie, lojalności i solidarności. Nauczyciele powinni traktować każde dziecko indywidualnie – zgodnie z jego potrzebami, pomagać nadrobić zaległości, ale także rozwijać talenty.

Ewa Ligieza, psycholog z Lublina

W Polsce hołubiony jest model dzieciństwa z babcia. To dlatego ten projekt odbierany jest jak zamach. Babcia jednak nie nauczy dziecka obcowania w grupie i nie zapewni podstaw do dalszej edukacji. Wcześniejsze rozpoczęcie szkoły to wyrównanie szansy naszych dzieci z tymi z innych krajów UE. Będą miały równy start. Zwróćmy też uwagę, że sami rodzice coraz częściej posyłają już nawet 4-latki na dodatkowe zajęcia. To chęć zapewnienia im lepszej przyszłości. Dlaczego więc odmawiać 6-latkowi pójścia do I klasy? Świat idzie do przodu, mamy wolny rynek, konkurencję, a przecież chcemy dla dzieci jak najlepszej przyszłości.

Nie demonizowałabym też warunków lokalowych. Nie izolujemy dzieci ze świata dorosłych ani rówieśników, bo jak nie w szkole, to na podwórku będą miały z nimi kontakt i muszą umieć z nimi współżyć. Nie wszystkie szkolne zerówki są gorsze od przedszkolnych, to niesprawiedliwe uogólnienie.